KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 52. Czwartek, 11-go Maja, 1899. Rok III.

Dalsze postępy armii amerykańskiej

NA FILIPINACH.

5 maja zajęli amerykanie San Fernando pod wodzą jenerała Lawton'a i zdobyli przytem 150,000 ryżu tudzież 265 ton cukru w miejscowości Balinag. Wartość zaś zdobytych wszystkich zapasów w Malolos wynosi pół miliona dolarów.

Filipińczycy ustąpili z miasta San Fernando za zbliżeniem się nieprzyjaciela, oddawszy je wprzód na pastwę płomieni. Straty amerykanów wynoszą 5 poległych i 25 rannych. Przy natarciu na Balinag zauważył jenerał Lawton kobiety i dzieci w okopach powstańców i wysłał kapitana Case pod flagą parlamentarną z wezwaniem, aby nie należących do walki usunięto na bezpieczne miejsce, lecz gdy się wysłany zbliżył ku linii powstańców na 500 yardów, powitali go i jego ludzi rewolucyoniści dwoma salwami. W niewoli u Filipińczyków jest w San Miguel 2000 hiszpanów, których żywią samym ryżem, udzielając jednemu za 5 centów dziennie tej strawy, a przytem muszą ustawicznie pracować przy oszańcowaniach rewolucyonistów. W temże samem mieście jest i kilkuset rannych filipińczyków.

POJĘTNI KUBAŃCZYCY.

Robotnicy w porcie havańskim na Kubie już umieją strajkować. Przy ładowaniu i zładowywaniu okrętów pobierali dotychczas $2.50 dziennie waluty amerykanskiej, teraz zastrajkowali celem uzyskania podwyższenia tej płacy na $3.00 dziennie. Próbowano obsadzić miejsca strajkujących chińczykami, co doprowadziło do zapalczywej utarczki. Pomimo to zdołano obsadzić około 100 miejsc robotniczych chińczykami, dla których prosił chiński konsul o opiekę wojennego gubernatora Havany, jenerała Ludlow. Przedmieście jedno w Havanie, zamieszkałe przez samych chińczyków, zarządził lekarz sztabowy Davis oczyścić z tych obywateli, lecz konsul chiński zaprotestował przeciw temu rozporządzeniu. Jest to więc fakt świadczący wymownie o usiłowaniu obywateli państwa niebieskiego względem rozejścia się po ziemi.

OFIARA ZBYTECZNEJ SŁUŻBISTOŚCI STRAŻNIKA.

W pałacowym ogrodzie arcyksięcia Karola Ludwika, we Wiedniu postrzelił stojący na straży żołnierz ogrodnika. Niewiadomo jednak dotąd, czy pełniący służbę żołnierz węgierskiej narodowości nie zrozumiał mówiącego po niemiecku ogrodnika, czy też dał doń ognia z przesadzonej gorliwości służbowej. Gazety wiedeńskie wzięły z tego powodu pochop do ubolewania, iż życie przechodniów nie jest zabezpieczone przed gustem utrzymujących straż żołnierzy, którzy strzelają według własnego widzimisię do ludzi, jak marynarze angielscy na wyspach Samoańskich.

Pierwszy obywatel Niemiec

WYDALONY Z AUSTRO-WĘGIER.

Propaganda pruskiego wyznania (protestantyzm) w granicach Austro-Węgier zmusiła nareszcie i ten tolerancyjny rząd do chwycenia się metody, wskazanej niejednokrotnie przez Prusy. Pastora z Krefeldu nad Renem, niejakiego Everlinga aresztowano zeszłego tygodnia we Wiedniu i wydalono z granic tego państwa, jako dodejrzanego o spekulacye w sprawie odłączenia się katolickich niemców austryackich od kościoła Rzymsko-katolickiego w celach politycznych. Podejrzanego o agitacye polityczne pastora aresztowano z rozkazu prezydenta policyi, zrewidowano go równie jak i jego przybory podróżne i odesłano za paszportem przymusowym do granicy. Czy jednak znaleziono u niego co świadczącego o zamiarach zdrady głównej, niewiadomo.

SASKI MINISTER OŚWIATY WE WOJNIE Z PŁCIĄ ŻEŃSKĄ.

Powodem wojny gorsety.

Drzezno 4. maja Minister oświaty wydał w tych dniach rozporządzenie, które go nabawiło nienawiści u całego rodu niewieściego w środ inteligencyi saskiej. Rozporządzeniem w mowie będącem zakazał mianowicie p. minister noszenie gorsetów wszelkim uczennicom równie szkół publicznych jak i uniwersytetów. Pobudką do tego rozporządzenia była, rozumie się, troskliwość ministra o zdrowie uczennic i całego przyszłego pokolenia i opinia publiczna zgadza się w zupełności z jego zapatrywaniem z wyjątkiem bezpośrednio interesownych z powodu, że gorsety teraz właśnie były w modzie. Zarównie więc mamy jak i córki protestują zawzięcie przeciw rozporządzeniu.

ROSYJSKI RZĄD PRZECIW STENGLOWI.

Wedle depeszy z Odessy do Londynu miał rząd rosyjski w przyjazny sposób zaprotestować przeciw zamianowaniu przez rząd niemiecki delegatem na konferencyą pokojową do Hagi profesora wszechnicy monachijskiej, Dra Stengla, który wkrótce przed zamianowaniem go delegatem napisał broszurę przeciw pokojowi, a na korzyść wojny. Po zamianowaniu go już członkiem rzeczonej konferencyi wydał tenże drugą broszurę w tym samym guście dowodząc, iż zaprowadzenie wieczystego pokoju nie byłoby żadną korzyścią dla oświaty. Zdaje się więc, iż rząd niemiecki umyślnie zamianował delegatem do tej konferencyi przeciwnika pokoju i gotów wrazie protestu Rosyi zamianować w miejsce Stengla — Kruppa.

Chińska uprzejmość.

Cechą ciekawości chińskiej jest wywiadywanie się o wiek osób, z którymi zostają w przyjaznym stosunku, a komplementy, wyrażane przy takich okazyach są prawdziwie chińskie. Gdy np. pruski książę Henryk odwiedził mandaryna Li Hung Chang, zapytał tenże swego tłomacza, ile lat liczy książę, a gdy mu powiedziano "36", zwrócił się chińczyk do księcia z komplementem: "Pan wyglądasz na 50 wieku". Następnie zastosował toż samo pytanie do żony księcia, a gdy otrzymał odpowiedź "30", zawahał się tłumacz, jako świadomy obyczajów europejskich, w swojem urzędowaniu. Dopiero gdy księżna zawołała na niego: "Dalej! wyjeżdżaj z tem", odpowiedział tłumacz: "Chiński pochlebca powiedział, że księżna wygląda, jak sześćdziesięcioletnia.

NIEOBECNOŚĆ CZŁONKÓW UNIE-MOŻEBNIA OBRADY.

W berlińskiej radzie państwa powtarza się zbytecznie w ostatnim czasie brak tak zwanego Qworum czyli liczby, niezbędnie potrzebnej do przedsięwzięcia obrad. Usprawiedliwienia tego za niedbywanie obowiązków opiewają, że członkowie ci mają do załatwiania sprawy, od których zależy ich dochód. Z tego powodu ma się wywiązywać agitacya zawyznaczeniem pensyj członkom i zmuszenia ich w ten sposób do regularnego udziału w obradach. Komitet rady państwa, badający obecnie sprawę rewizyi mięsa, postanowił rewizyą psów, przeznaczonych na rzeź w państwie niemieckiem dwukrotnie, tj. przed zabijaniem i po zabiciu. W niektórych okolicach Niemiec odchodzi wiele psiny na materyał spożywczy. Zwyczaj ten musi się rozpowszechniać z okolic zamieszkałych przez Hakatystów. Bądź co bądź, musi być pewien związek między tym zwyczajem a Hakatystami, gdyż jatki z psiną i Hakata równocześnie w Niemczech powstały.

PRZEGLĄD ARMII W CHINACH.

Według wiadomości z Vancouver, B. C. zarządziła cesarzowa chińska przegląd wojska, mający się odbyć w czerwcu. Około 2 miliony uzbrojonych warkoczowych zbierze się ze wszystkich stron niebieskiego państwa w Pekingu. Panuje powszechny domysł, że równocześnie z tą paradą wojskową odbędzie się i proklamacya nowego cesarza. W obrębie niemieckiej posiadłości w Kiau Czau zwerbowano także do służby wojskowej przeszło 100 chińczyków i utresowano ich na stopę europejską ku wielkiemu zadowoleniu niemieckich instruktorów. Według mniemania tych ostatnich nie pozostawia chiński żołnierz nic do życzenia i nie da się zawstydzić europejskiemu z pod tej samej komendy.

Zarzuty prasowe i odpowiedź na nie

PROFESORA LAUGHLIN.

Profesor chicagoskiego uniwersytetu, Wawrzyniec Loughlin miał w niedzielę, 30 kwietnia na walnem zgromadzeniu antyimperyalistów mowę, w której nazwał wojnę na Filipinach tyranią i rzeźnictwem. Z tego powodu krytykowała go chicagoska gazeta "News Herald" we wstępnym artykule, zarzucając mu nielojalność dla flagi, czyli sztandaru, pod którym się ta wojna odbywa. Profesor Laughlin zaś dowodzi w odpowiedzi na ten zarzut, iż jest on daleko lojalniejszym dla tego sztandaru niż ci, którzy są skłonnymi do rozwijania go, jako symbolu podbojowego. Ciekawą tę odpowiedź uczonego amerykanina przytaczamy tu dosłownie.

"Frazes" użyty przezemnie w mowie, że standar na Filipinach jest znamieniem tyranii i "rzeźnictwa" wywołał w całym kraju krytykę. Użyłem wyrazu tyrania, ponieważ tam użyto sztandaru nieprawnie na to, aby pokryć wielkim i potężnym narodem nie amerykańską polityką zaborczą względem ujarzmienia niżej stojącej rasy wbrew jej woli. Powiedziałem "rzeźnictwo" ponieważ masakrowania krajowców operacyami zaczepno-wojennymi we wojnie ujarzmiającej, żadnym innym wyrazem oznaczyć nie można.

Ja nie zaczepiam tu bynajmniej sztandaru, mówi pr. Laughlin, lecz politykę, któréj skutkiem to jest, że nasz czcigodny sztandar jako znamię podboju i ujarzmienia na Filipinach powiewa. Jestem więcej lojalnym dla tegoż sztandaru, gdy żądam aby takowego używano jedynie za symbol wolności, aniżeli ci, którzyby go radzi widzieli znamieniem podboju i rozszerzenia władzy zwierzchniczej. Dziwna rzecz, iż bezmyślna niecierpliwość takdalece może się posunąć, że nie rozróżnia mej lojalności dla sztandaru od mej lojalności dla takiej polityki, która hańbi sztandar. Proszę mię także rozumieć co do tego, iż w mem podziwieniu dzielności oficerów, wojska i floty nikomu się wyprzódzić nie dam.

ROZRUCHY STRAJKOWE W IDAHO.

W miejscowości Wardner, Idaho, wybuchły 4 maja rozruchy spowodowane przez tamtejszych strajkujących górników, którzy posługiwali się dynamitem i musiano wezwać pomocy wojska przeciw ich gospodarce dla ochrony mienia i życia. Za pojawieniem się wojska szukali dynamitnicy bezpieczeństwa w ucieczce do sąsiedniego stanu Montany przez Góry Skaliste, jednak z lichym skutkiem bo ujęto i aresztowano 104. Co jednak najciekawszem jest w tej sprawie, to właśnie ta okoliczność, że pomiędzy aresztowanymi zidentyfikowano kilku pomocników szeryfa, których na ten urząd w najbliższym czasie zamianowano.

Wiel. ks. J. Kasprzycki

mianowany Prawincyałem Zmartwychwstańców w Ameryce i proboszczem parafii św. Stanisława K.

Wiel. ks. Siedlaczek

mianowany proboszczem św. Jana Kantego.

W skutek śmierci nieodżałowanej pamięci prowincyała OO. Zmartwychwstańców w Chicago, ś. p. O. Wincentego Barzyńskiego, który równocześnie był proboszczem parafii św. Stanisława K., musiały nastąpić pewne zmiany w parafiach polskich, pozostających pod zarządem OO. Zmartwychwstańców, a przedewszystkiem osierocona parafia musiała otrzymać proboszcza, który zarazem byłby przełożonym i wkrótce z pewnością prowincyałem tutejszych OO. Zmartwych. wstańców.

Stało się to wszystko prędzej prawie, aniżeli ktokolwiek się spodziewał. W ubiegłą już sobotę otrzymali z Rzymu OO. Zmartwychwstańcy wiadomość, że przełożonym, a tem samem i prowizorycznym prowincyałem (formalne mianowanie prowincyałem zapewne nastąpi wkrótce) zamianowany Przew. O. Jan Kasprzycki, dotychczasowy proboszcz parafii świętego Jana Kantego. Uwiadomiony o tem Najprzew. ks. Arcybiskup Feehan natychmiast z największą chęcią zatwierdził nominacyą O. Kasprzyckiego na proboszcza parafii św. Stanisława K., i równocześnie zatwierdził także dalsze nominacye, przez OO. Zmartwychwstańców jednozgodnie proponowane, a mianowicie Wiel. O. Eugeniusza Siedlaczka, dotychczasowego proboszcza parafii św. Jacka w Avondale na proboszcza parafii św. Jana Kantego, zaś Wiel. O. Jana Anzelma Babskiego na proboszcza parafii św. Jacka w Avondale. Wczoraj odczytano odnośne rozporządzenia ks. Arcybiskupa w kościołach wszystkich trzech interesowanych parafij.

W pogrążonej w smutku po świeżej stracie bolesnej parafii św. Stanisława Kostki, panuje powszechne zadowolenie z tej nominacyi, gdyż Przew. O. Jan Kasprzycki umiał swoją dotychczasową działalnością w sąsiedniej parafii zjednać sobie powszechny szacunek i przywiązanie. Parafianie św. Stanisława K., chociaż nieutulni są w żalu po zmarłym proboszczu, przynajmniej uspokojeni są co do dalszego losu swojej parafii, bo spoczął on w rękach męża, niezawodnie ze wszech miar godnego i już zasłużonego.

W parafii św. Jana Kantego jak również w parafii św. Jacka w Avondale niezawodnie zapanował smutek, z powodu, że obie te parafie tracą proboszczów, którzy przez lata ubiegłe prawdziwymi czułymi i kochającymi byli ojcami: ale w obu parafiach pociechą jest dla wszystkich, iż dawni ich proboszczowie tylko dla tego, że nowe stanowisko... [illegible] sa opuścić swe do... tychczasowe stanowisko, by zająć stanowisko ważniejsze i odpowiedniejsze, dla dobra ogółu Kościoła nieraz potrzebne, a nadto i ta okoliczność, że otrzymują następców, godnych swoich poprzedników. Jak bowiem O. Siedlaczek swoją dotychczasową działalnością w szerokich kołach pomiędzy Polonią amerykańską zdobył sobie uznanie, tak i O. Babski, niejako wychowany na proboszcza samodzielnego pod okiem Przew. O. Kasprzyckiego, złożył już dowody, że zdolny jest zawiadować pomyślnie parafią polską w Ameryce.

Nowy prowincyał tutejszych Zmartwychwstańców, Przew. O. Jan Kasprzycki, jest stosunkowo młodym jeszcze człowiekiem. Urodził się we wsi Rozentalu przy Lubawie w Prusach Zachodnich, dnia 14 marca 1858 roku, a zatem liczy 41 lat wieku.

Nauki pobierał najpierw we wiosce rodzinnej, a potem w Nowem Mieście i Chełmie. Dnia 26 września 1879 roku udał się do Rzymu, gdzie wstąpił do Zgromadzenia. Dnia 11 października 1879 roku otrzymał bierzmowanie z rąk Arcybiskupa Lenti, a w 1886 roku ten sam Arcybiskup udzielił mu święceń kapłańskich.

Pierwszą mszę świętą odprawił na grobie św. Stanisława Kostki.

Od 15 listopada 1886 roku do 7. sierpnia 1887 r. przebywał w Krakowie i we Lwowie, poczem powrócił do Rzymu, gdzie 25. października 1888 roku mianowany był socyuszem w nowicyacie rzymskim. Dnia 21. listopada tegoż roku mianowano go promagistrem domu Ojców Zmartwychwstańców w Krakowie.

W 1890 roku był powołany do Chicago, dokąd przybył 23. września tegoż roku.

Dnia 10. maja 1892 roku obrany prokuratorem, 24. listopada 1893 proboszczem parafii św. Jana Kantego, a 9. czerwca 1895 r. zamianował go Najprzew. jenerał Zgromadzenia ks. Z. Smolikowski podprzełożonym Przew. ks. W Barzyńskiego.

PLANY PRZECIWNIKÓW ROZSZERZANIA WŁADZY PANUJĄCEJ.

Przeciwnicy polityki zaborczej postanowili zaprotestować za pomocą zorganizowania potężnej ligi przeciw imperyalistycznej, mającej powstać w ciągu lata i jesieni. W tym celu zarządzają pierwsze zgromadzenie się w centralnej sali muzycznej w Chicago. Główną mowę ma mieć biskup Spalding z Peoria. Tematem jego będzie: "Cesarstwo albo republika."

Oprócz tego wystąpią z mowami dwaj profesorowie uniwersytetów chicagoskich, jeden świecki drugi duchowny i wiceprezydent municypalnej Ligi głosujących. Te[illegible] oswiadczył, że jego [illegible] dzie bez tematu, [illegible] że będzie [illegible]

O niestosownem stosowaniu

KONSTYTUCYI POLSKIEJ DO TUTEJSZYCH STOSUNKÓW.

Wyczytawszy w jednej z gazet polskich zarzut, uczyniony pewnemu prezesowi z powodu fałszywego tłumaczenia konstytucyi z 3 maja 1791 w przystosowaniu do tuteszych stosunków, a następnie usprawiedliwianie się z tegoż zarzutu prezesa obchodowego, przekonaliśmy się, iż zarzut był o wiele słuszniejszy niż to wspomniane usprawiedliwianie. Najpierw bowiem twierdzi usprawiedliwiający się prezes, że głównym celem konstytucyi było dążenie do oświaty i równouprawnienia. Powinniśmy zatem dążyć, mówi dalej rzeczony prezes obchodu, w myśl tej konstytucyi, aby nie było między nami klas uprzywilejowanych. Czy to w tym kraju jeszcze niema równouprawnienia? Czy konstytucya z 3 maja dawała taką równość w obliczu prawa, jak ją mamy w Stanach Zjednoczonych? Wszak konstytucya dawała zupełne równouprawnienie dopiero za pośrednictwem oświaty i zasługi jako drogi do szlachectwa, którego klejnot zatrzymała, podczas gdy w tym kraju nie potrzeba wyższej oświaty, bo już sama pełnoletność i uczciwość nadaje każdemu takie prawa, jakie tam miała szlachta. A dalej przyznaje sam usprawiedliwiający się, iż mówił wyraźnie do zgromadzonych, że nie powinniśmy nikogo prześladować z powodu różnicy wiary, a to w myśl konstytucyi, która pomimo, iż uznała religią katolicką za panującą, dopuszczała do praw obywatelskich i innych wyznań obywateli. Czy usprawiedliwiający się polak na uczyniony mu zarzut rzeczywiście przypuszcza, iż wobec praw Stanów Zjednoczonych dozwolone jest prześladować kogo z powodu wyznania? Czy też może pomieszał pojęcia i jest tego zdania, że prześladować kogo, a pogardzać nim, to wszystko jedno? Czy może jakieś prawo zakazać komu pogardzać drugim dla jego nikczemnego lub podłego charakteru? Czy tu pogardzał kiedy zresztą któryś polak drugim polakiem dla tego, że ten się urodził i uchował lutrem lub kalwinistą? Jeżeli zaś któryś z nich zostaje heretykiem i odstępuje od wiary swych ojców, czy można zakazać komu nim gardzić jako i on wzgardził wiarą, za którą jego naród krew przelewał i dla której w dziejach słynie? Czy wszystkie narody nie gardzą dziś takimi odstępcami? Czy polacy katolicy nie mają obowiązku unikać go, jeżeli on jest przez głowę kościoła katolickiego z tegoż kościoła wyłączony? Jakaż tedy logika tej mowie prezesa, do której się sam na piśmie przyznał? Czy to taki nie ma być wzywanie narodu do jedności?! Czy taką ma być nauka o korzystaniu polaków z amerykańskiej wolności? Czy on ma polegać na [illegible] targaniem [illegible] stanowi[illegible]

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$1.50
Numer pojedyńczy..............3c
W innych krajach..............2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Avs.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

Wiec polski w Rixdorfie pod Berlinem.

Około 200 uczestników zebrało się w niedzielę 16 b.m. po południu w Rixdorfie, aby radzić nad sprawami wychowania dzieci naszych, polskiego nabożeństwa i o innych żywotnych kwestyach.

Na przewodniczącego wiecu uproszono posła pana Głębickiego, przybyłego umyślnie z domu, z Księstwa na takowy.

Pierwszym mówcą był p. Hellwig, który wykazywał, iż wielu naszych rodaków przyczynia się do wynarodowiania się, nie wychowując dzieci swych po polsku. W domach polskich, gdzie ojciec i matka po polsku rozmawiają, wzrastają dzieci, nie umiejące po polsku. Wstydzić się powinni tacy rodzice i może kiedyś żałować tego będą. Mowca zachęcał, aby w domu tylko po polsku mówiono z dziećmi.

W podobny sposób przemawiali pp. Frasunkiewicz, Grzelachowski, Pietrzak, Tomkiewicz i Słożyński, podając praktyczne wskazówki i rady, jak najlepiej uchronić można naszę dziatwę przed wynarodowieniem.

Przy następnej sprawie, dotyczącej polskiego nabożeństwa, wykazywał p. Frasunkiewicz potrzebę takowego, gdyż ogromna liczba rodaków, przybywszy na obczyznę, a nie słysząc słowa Bożego w zrozumiałym języku, obojętnieje dla wiary i przechodzi do partyi przewrotu.

P. Wilhelmi jako członek komisyi, wysłanej przed rokiem w tej sprawie do ks. delegata biskupiego Neubauera, oznajmia, że ks. delegat na owę prośbę odpowiedział odmownie, ponieważ nie ma księży polskich. — A że na jesień ustanowiony ma być przy kościele w Rixdorfie nowy kapłan, przeto postanowili rodacy za wstawieniem się ks. proboszcza, wysłać prośbę do wyższej władzy duchownej, ażeby przy ustanowieniu nowego księdza uwzględniła potrzeby Polaków i przysłała takiego księdza, który włada językiem polskim.

Na wysłanie takie prośby zebrani się godzą, wykazując, jak wielką obojętność dla naszej sprawy okazują rodacy nasi, stroniąc od tych kilkunastu dobrze myślących, którzy poświęcają i czas i pieniądze, pracując bez wytchnienia w towarzystwach i przy każdej sposobności, dla dobra ogółu.

Na 3,000 Polaków w Rixdorfie liczy Tow. zaledwie kilkunastu członków; przynajmniej jeszcze raz tylu jednak Polaków należy do niemiec... go tow. katol. Reszt... nie...

...cząstki z tej masy dla sprawy naszej.

Dalszych rozpraw musiano zaniechać, ponieważ gospodarz oświadczył naraz, że o godzinie 4tej sala wypróżnioną być musi, podczas gdy pierwotnie do pół do 5. przyrzeczoną była.

P. poseł Głębocki, ubolewając nad tem, że tak piękne zebranie w ten sposób się rozpędza, zachęcał w gorących słowach do usilnej pracy w obronie naszej narodowości. Polacy ciężko walczyć muszą o swoj drogi język polski. Nie wolno uczyć po polsku tak tu jak i w Poznaniu, w Toruniu i Gdańsku; wszędzie kary i prześladowanie. Lecz nie może nam nikt zabronić uczyć dzieci naszych w domu, z czego jak najpilniej korzystajmy.

Starajmy się zaszczepić w dzieciach miłość i przywiązanie do tak znękanej naszej narodowości.

Szan. poseł zakończył zebranie, wyrażając nadzieję, że rodacy wszyscy tak w kraju jak na obczyznie, choć wśród tak trudnych warunków, pracować będą usilnie nad zachowaniem narodowości naszej.

Na cześć posła Głębockiego wykrzyknięto trzykrotnie "Niech żyje!"

Bytomski "Katolik"

o odpowiedzi ministra Bossego na petycyą duchowieństwa górnoszląskiego.

My ze swej strony nie mamy wiele do dorzucenia, bośmy omawiali petycyą i żądaną w niej zmianę systemu szkolnego. Pan minister powiada w swej odpowiedzi, że obecne przepisy szkolne istnieją 27 lat, i przekonał się, że do zmiany ich nie ma powodu, choć całe duchowieństwo górnoszląskie petycyą wysłało i przez to uznał, że zachodzi nawet nagląca potrzeba zmiany metody szkolnej. S. E. X. Kardynał Kopp popierał i pochwalał też petycyą. Posłowie w sejmie podczas obrad nad szkołą ludową tłómaczyli gruntownie i dosadnio w swych mowach, że nauka religii, udzielana dzieciom w obcym języku, nie odnosi pożądanych rezultatów, bo nie może wnikać do serca i rozumu dzieci. Zwracali uwagę na złe skutki, następstwa obecnej metody szkolnej, przedstawiali całą sprawę jasno, przekonywująco, z potrzebnem zrozumieniem rzeczy, ale to wszystko p. ministrowi nie przeszkadza wcale, że wyrokuje, iż rezultaty w nauce religii są zadawalniające.

Odpowiedź p. ministra na petycyą księży górnoszląskich jest jednym dowodem więcej, że system pruski nie myśli zmienić swej polityki względem ludności polskiej. Odpowiedź p. ministra jest tak jasna, że nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, czego lud polski ma się po systemie pruskim spodziewać w przyszłości. Hakatyści będą tej odpowiedzi ministra oświaty na wszystkie tony wtórowali i przyklaskiwali. Heca na Polaków ożywi się w prasie niemieckiej, wrogo dla ludu polskiego usposobionej.

Z całej odpowiedzi p. ministra pragniemy na razie wystąpić przeciwko jednemu ciężkiemu zarzutowi i z całą stanowczością go odeprzeć. ...minister jak zwykle, tak ...nów prawił o agita...iej, wrogiej niem...stwu pruskiemu. ...kiem ministrowie winni się trzymać podstawy prawnej, gdy tłómaczą swą politykę względem poszczególnych stronnictw politycznych, a więc i względem Polaków jako obywateli państwa pruskiego. Pan minister w swej odpowiedzi przedstawiał wojnę z żywiołem niemieckim, jak gdyby istotnie polacy zagrażali całości państwa pruskiego. Bo jakżeż inaczej rozumieć i tłómaczyć sobie zarzut o agitacyi polskiej, która ma być wrogą państwu pruskiemu. Gdzież na to dowody? Od ministra ma ludność polska prawo żądać, żeby takie orzeczenie, publicznie wypowiedziane, było przynajmniej czemś uzasadnione, żeby były dowody na to.

Nie wiedzieć już który raz tłómaczymy, że na Górnym Szląsku nie było i nie ma agitacyi niedozwolonej, któraby się sprzeciwiała prawu i konstytucyi. Jeżeli ludność polska pracuje nad utrzymaniem, zachowaniem, wzmocnieniem i ubezpieczeniem swego bytu, jestestwa polskiego, to pracuje w granicach prawnych, konstytucyą dozwolonych, a do tego ma nie tylko prawo, ale obowiązek. I czem jest ta wielka, straszna, niebezpieczna i wroga państwu pruskiemu agitacya polska? Otóż treścią tej agitacyi jest zachowanie i pielęgnowanie języka ojczystego w nas i dzieciach naszych. Przecież ministrowie sami podają, że nie mają nic przeciwko temu, jeżeli Polacy pielęgnują swój język ojczysty. Przyznajemy, że taka agitacya jest. i to nietylko u nas na Górnym Szląsku, ale wszędzie, gdzie tylko dusza polska żyje. Ale taka agitacya jest dozwolona i nie sprzeciwia się w niczem obowiązkom, jakie obywatele państwa pruskiego względem tego państwa spełniać winni. Takim agitatorem polskim jest każdy dom polski, każda rodzina polska, która mówi po polsku; taką agitatorką jest każda matka Polka, która modli się z dziećmi swymi po polsku i odmawia z nimi pacierz w ojczystym języku.

A celem tej agitacyi cóż jest? Otóż utrzymanie tego, co Bóg postanowił, utrzymanie postanowień Bożych, zachowanie bytu i jestestwa polskiego w ludzie polskim. To przecież podług konstytucyi pruskiej nie może być zbrodnią polityczną, bo konstytucya na to pozwala. Taką agitacyą można bardzo dobrze pogodzić z obowiązkami, jakie mamy względem państwa. Jako obywatele państwa pruskiego oddajemy państwu, co się mu należy; jako Polacy pracujemy nad tem, żeby pozostać tem, czem nas P. Bóg stworzył. Toć to chyba jasne i proste jak kij.

Wolno ministrom pruskim występować z tak ciężkimi i nieuzasadnionymy zarzutami przeciwko ludności polskiej. Nie mamy sposobu, żeby temu zapobiec, nie lekceważymy sobie też bynajmniej takich powag i potęg, jak ministrowie pruscy. Ale szukać będziemy i musimy sposobów, żebyśmy i przy tej zawierusze politycznej, która dmie nam w twarz, żyć i ostać się mogli jako katolicy, Polacy i jako tacy trzymać się skarbów wiary św. i języka ojczystego, bez względu na to, czy się pp. ministrom podobać będzie, czy nie. Przyszłość nasza nie zależy nawet od takich potęg i powag, jak ministrowie pruscy, ale od Boga i od nas samych.

Konsekracya.

NAJPRZEW. X. BISKUPA MC GAVICK.

W poniedziałek 1-go maja odbyła się w katedrze Najśw. Imienia Jezus o godzinie 10. rano wspaniała ceremonia konsekracyi Najprzew. ks. Biskupa A. J. Mc Gavick, niedawno mianowanego w Rzymie sufraganem Najprzewielebniejszego księdza Arcybiskupa chicagoskiego Feehana, o czem donosiliśmy w swoim czasie.

Ceremonia odbyła się z nadzwyczajną uroczystością i mnóstwo duchowieństwa katolickiego z różnych stron Stanów Zjednoczonych brało w niej udział. Konsekratorem był Najprzew. ks. Arcybiskup Feehan i on też odprawił solennie, pontyfikalną mszę św. Asystentami byli Najprzew. ks. E. Dunne D. D., Biskup z Dallas, Tex., i Najprzew. ks. Maurice F. Burke D. D., Biskup ze St. Joseph, Mo. Asystentem był ks. M. J. Fitzsimmons, proboszcz katedry.

Honorowymi dyakonami byli Przew. ksiądz D. M. J. Dowling, wikary generalny archidyecezyi i ks. P. M. O' Neill z Mc Henry, Illinois, gdzie był pierwszym proboszczem ks. Mc Gavick.

Dyakonami przy mszy św. byli ks. J. M. Scanlan z katedry, subdyakonem ks. J. E. Mc Gavick ze szpitala św. Elżbiety, brat nowomianowanego Biskupa. Mistrzem ceremonii był ks. P. J. Muldon, proboszcz kościoła św. Karola, a asystentem mistrza ceremonii ks. F. J. Barry z katedry.

Kapelanami ks. Biskupa Burke ze St. Joseph, Mo., byli ks. P. D. Gill, proboszcz kościoła Góry Karmelu i ks. P. Fisher, proboszcz kościoła św. Antoniego.

Kapelanami ks. Biskupa Dunne z Dallas, Texas, byli ks. E. A. Kelly, proboószcz kościoła św. Cecylii i ks. F. S. Henneberry, proboszcz kościoła św. Piusa.

Kapelanami ks. Biskupa elekta Mc Gavicka byli ks. Thomas J. Whalen z kościoła Wszystkich świętych i ks. D. H. Riordan z kościoła św. Jana.

Kapelanami ks. Biskupa Spaldinga z Peorii, ks. D. J. Riordan, proboszcz kościoła św. Elżbiety i ks. J. C. Gillan, proboszcz kościoła Wszystkich świętych.

Crucyferem był ks. P. C. Conway, z kościoła Najśw. Maryi Panny.

Urząd notaryusza pełnił Przewielebny ksiądz M. J. Marsille, C. S. V. prezydent kolegium św. Wiatora.

Kazanie stosowne do uroczystości wygłosił Najprzew. ks. Biskup Spalding z Peorii, Illinois.

Po ceremonii odbył się bankiet dla duchowieństwa i wybitnych gości w sali katedralnej.

W sprawie przechowywania chorągwi w kościołach

wydał X. Kardynał Parocchi, wikary generalny, czyli zastępca Ojca św. w dyecezyi rzymskiej, na dniu 29go marca b.r. następujące rozporządzenie:

"Co się tyczy dzisiejszej sprzeczki odnośnie do wnoszenia chorągwi do kościołów, przypominamy XX. proboszczom odnośną odpowiedź wydaną przez odnośną kongregacyą św. Officum na dniu 31 sierpnia 1887, która brzmi, jak następuje:

Nie można ich wnosić do kościoła chyba, żeby to były chorągwie bractw kościelnych, lub poświęcone. Polecamy akuratne przestrzeganie tego przepisu św. kongregacyi, aby osiągnąć jednomyślność w praktyce, która jest niezbędnie potrzebna, żeby uniknąć zgubnych następstw".

Tak więc widzimy z tego przepisu Kościoła, że chorągwie jedynie bractw kościelnych i inne poświęcone przez władzę duchowną mają wolny wstęp do kościołów; niepoświęcone zaś w żaden sposób nie mogą być wpuszczone do kościoła. Oby ten przepis kościelny zapamiętały sobie wszelkie związki, a z pewnością nie potrzebowałyby wchodzić w zatarg z proboszczami kościołów.

OFIARA DOBRYCH CHĘCI.

Były proboszcz wojskowy z czasów francuskiej wojny, niejaki Faulhaber w Schwaebish Hall założył fabrykę wyrobow żelaznych i wielką księgarnię w zamiarze spełniania swego posłannictwa na drodze przemysłowej w sposób całkiem bezinteresowny. Pomimo jednak zdolności organizacyjnych nie sprostał duchowny właściciel żelaznego krzyża zasług przedsiębiorstwom na wielki rozmiar i popadł obecnie w konkurs, przez który stracił całe swe mienie. Oprócz zwykłych strat uboższych ludzi ponoszą je niekiedy i przyjaciele ludzkości. Bezinteresowność nie zawsze w interesie możebna, a chcąc ją utrzymać trzeba długoletniej praktyki i styczności częstej ze zbyt interesownymi, aby nie ponieść klęski.

NOWE DOMY BOŻE.

W niedzielę, 30. kwietnia poświęcił J. E. ks. Arcybiskup dobudowany dom do istniejącego już w Racine domu macierzyńskiego Siostr Dominikanek.

Polska parafia serca Jezusowego w Two Rivers wydała już kontrakt na budowę nowego kościoła, a równocześne przyjął już J. E. ks. Biskup Messmer i plan na nowy kościół w parafii świętego Jana w Seymour. We wtorek, 9. maja poświęci J. E. ks. Arcybiskup milwaucki nowy budynek szkolny w parafii św. Anny w miejscowości tegoż imienia i przedsięweźmie zarazem udzielania tam św. Sakramentu bierzmowania.

DEFINICYE.

Trustowy piernik.

Jedna z tutejszokrajowych gazet niemieckich podaje następujący żart, dotyczący mnożenia się z każdym dniem trustów, owładających wszystkie artykuły spożywcze, w następujący sposób.

Jeżeliby kiedyś ludzie pomieszali na jednej wielkiej brytwannie trust mączny, mleczny i jajowy, położyli owe naczynie na węglach, to staniałyby doraźnie pierniki.

Wyspa w życiu codziennem.

Wyspa na morzu życia społecznego jest to kraj, otoczony ze szystkich stron kłopotami wszelkiego rodzaju.

Przyczyny wojen.

Jakkolwiek każda wojna ma swoję oddzielną przyczynę, to jednak dadzą się wszystkie te przyczyny wszystkich wojen zredukować do jednego wspólnego mianownika w nazwie "przyczyna wojny" w ogólności. Przyczyną bowiem każdej wojny jest zastępowanie rozumu wolą, a raczej uporem.

Wobec tego więc wnosi się przysłowie: "Na upór lekarstwa nie ma", gdyż jest niem wojna.

BIERZMOWANIE W DYECEZYI GREEN BAY

Na miesiąc maj wyznaczył J. E. ks. Biskup Messmer w swej dyecezyi następujące dnie do wizytacyi i bierzmowania w różnych parafiach: 7. maja w Green Bay; 8. w New Franken; 9. w Glenmore; 11. w Domu Sierot w Green Bay; 14. w Berlinie w dwóch parafiach, mianowicie w parafii św. Stanisława i w parafii św. Michała; 16. maja w Poygan; 17. w Omro; 18. w Buchaman; 19. w Little Chute; 28. w Antigo — w kościele św. Jana i w misyi Neva; 29. w Marion; 30-go w Leopolis; 31. we Waukeagon.

ANTEK SIEROTA.

(Jedna z ofiar w r. 1863)

(Dokończenie.)

Po niejakim czasie zaturkotało przed chałupą i weszły dwie kobiety i kilku mężczyzn Kobiety zajęły się uprzątaniem izby, jedna z nich zamiatała, druga suty ogień rozpaliła, a ja siedziałem skulony na przypiecku i spoglądałem na nie z wdzięcznością.

Nie ruszyłem się z miejsca i sam nie wiem, o czem myślałem. Ale skoczyłem na równe nogi, kiedy spostrzegłem, że trumnę wnoszą dla mego tatusia. Trumna była zbita z czterech niecheblowanych desek. Z całych sił krzyknąłem wtedy, aby mi nie zabierali ojca! Wzruszenie snać było silne, gwałtowne, bo padłem jak nieżywy na ziemię i nic nie wiedziałem, co się ze mną dzieje.

Przyszedłem wreszcie do przytomności i poznałem, żem znowu był we dworze. Jak mi później mówiono, leżałem przez cztery tygodnie w okropnej gorączce bez żadnej przytomności. Pogrzeb ojca dawno się już odbył, ale jak i kiedy, nic o tem nie wiem.

Jak tylko dobrze wyzdrowiałem, pobiegłem na mogiłę drogiego tatusia. Zawodziłem na niej wiele i długo. Płakałem, modliłem się, a kiedy łzy oschły, jakaś nadzieja wstąpiła w me serce i postanowiłem zająć się szczerą pracą.

Wróciłem do dworu z tą myślą, aby mi dali służbę, albo dobrą radę, co mam ze sobą począć dadal. Zobaczywszy tę panią, co to była w naszej chałupie, skłoniłem się do nóg i prosiłem, aby się za mną wstawiła do dziedzica. Cieszyło ją to bardzo, że sam przyszedłem z tą prośbą do niej, wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do pana. Pan miał surową minę i wzrok tak przenikliwy, że gdy spojrzał na człeka, to zdawało się, iż przejrzał go na wylot i wiedział już z kim ma do czynienia. Wysłuchał on cierpliwie mej mowy, potem i słów swej żony, a gdy ona skończyła, rzekł do mnie:

— No, dostaniesz służbę we dworze, ale nie myśl, aby ci wolno było bąki zbijać. Jeżeli się dobrze będziesz sprawował, ja o tobie nie zapomnę; lecz jeśli się oddasz lenistwu, wypędzę cię i słyszeć nie zechcę o próżniaku. Nie masz ojca ani matki, jesteś jeszcze dzieckiem, powinieneś przeto pracą zasłużyć sobie na moje względy i łaski.

Mówił ostro, a[illegible]e szczerze. Podobała mi się [illegible]ka mowa, bo czułem jakoś, [illegible]e człowiek mądry daje mi napomnienia ojcowskie. Nie odpowiedziawszy na to ani słowa, uściskałem mu nogi pokornie. Zaprowadzono mnie potem do kuchni — tam dano mi jeść. Mało co jednak jadłem, bo raziły mnie śmiechy tamtejszej służby.

Początek we dworze nie był mi trudny; przekonano się, że jestem cichy, potulny i pracowity, a więc polubili mnie jakoś wszyscy. Pracy miałem co niemiara. Każdy kładł na mnie ciężar, a ja, biedny sierota dźwigać musiałem, choć często gorzka łza spłynęła.

Jednak nie trwało to tak ciągle. Moja potulność zjednała mi przychylność ekonoma. Często on zganił tych, co nadużywali mej cierpliwości, a że był człowiek sprawiedliwy, chwalił mnie często przed dziedzicem.

Tak pracując przez lat wiele, wyrosłem z potulnego chłopaka na dorosłego mężczyznę Dziedzic mnie lubił, ekonom chwalił, a pani, widząc chęć moję do nauki, kupiła książkę jednę i drugą i uczyła mnie czytać jak prawdziwa opiekunka.

We dworze był jeden człowiek, który ładnie umiał grać na skrzypcach. Za usługi moje nauczył mnie przebierać palcami, a przy gorących chęciach i cierpliwości, wkrótce umiałem grać wcale nie najgorzej. W smutku więc siadywałem na ustroniu i grałem piosenki tkliwe, bo czułem, że to mi sprawia ulgę w cierpieniu. Jakaś miła boleść mnie ogarniała, kiedy przygrywałem smutnie, a boleść ta, choć dolegliwa, chociaż łza gorąca w oku błysnęła, była przecież dla mnie taką pociechą, jak niegdyś przychylne słowa tatusia.

Inni we dworze granie to moje nazywali "ladajakiem graniem". Oni bowiem lubili śpiewki wesołe, skoczne, do jakich ja wcale ochoty nie miałem.

Jedyna dusza w calutkim dworze dzieliła uczucie wraz ze mną, dumała smutnie, kiedym przygrywał i niekiedy fartuszkiem łezkę otarła. Była to Marysia, córka ekonoma, dziewczeczka śliczna i składna, na której twarzy sama dobroć się malowała. Była ona młodą i bardzo ją kochali rodzice, a ponieważ u ekonoma byłem we wielkich łaskach, więc mi nie wzbraniali na nię spoglądać i z nią rozmawiać.

Oj, kochałem ją też.... kochałem!.... boć też to było takie dobre dziewczę, takie ciche, potulne, a tak umiejące dzielić smutek bliźniego, jakby to była dorosła kobieta.

I dziedziczka lubiła nas oboje bardzo. Kiedy wpadła w ciężką chorobę, siadywaliśmy z Marysią u niej przy łóżku, bo było jej przyjemnie, kiedyśmy jej usługiwali.

Choroba się przedłużała i wzmagała, aż pewnego razu, błogosławiąc nas, pożegnała pani ten świat na zawsze.

Poczciwie ona myślała o mnie, zostawiła małą sumkę w testamencie, którą dziedzic miał mi wypłacić, jak się będę żenił.

Na pogrzeb zjechało się dużo ludzi z rozmaitych stron, nadjechał i panicz młody i dorodny, który dotąd bawił we Warszawie.

Odbył się pogrzeb z przepychem — wieś cała wyległa, księży była moc ogromna — światła, powozów co niemiara! Na mogile miał jeden ksiądz śliczną mowę — potem światła pogasili, trumnę przysypali i wszyscy się rozeszli.

Panicz pozostał we dworze, przyjeżdżali do niego bardzo często jacyś młodzi ludzie i na osobności ciągle załatwiali jakieś interesa, a musiało ich być siła, bo i w nocy przyjeżdżali do niego.

Pewnego razu zawołał mnie panicz do siebie, patrzył mi długo w oczy i rzekł:

— Słuchaj chłopcze, jesteś wierny, uczciwy, zatem kochać musisz tę ziemię, w której spoczywają zwłoki twego rodzica. My chcemy jej bronić i oddajemy na to majątki i nasze dobytki — ty nam będziesz użyteczny, ale przysięgnij na twego ojca, że cokolwiek ujrzysz, zamilczysz o tem, choćby ci nawet śmiercią grozili.

Aż mi serce zadrgało z radości — pochwyciłem panicza za rękę, ucałowałem za ten wielki zaszczyt i rzekłem:

— Przysięgam na popioły mego tatusia, że wiernie wam służyć będę — żądajcie odemnie życia, a chętnie je poświęcę dla tak świętej sprawy!

Ucieszyła go widać ta odpowiedź, bo ścisnął mi rękę i wyrzekł:

— Od jutra należysz już do nas.

Uszczęśliwiony pobiegłem na grób mego ojca, tam szczerze prosiłem Boga, aby mnie uchował od bojaźni, aby mi dodał męstwa i siły.

I wiodło mi się wcale nie najgorzej — a dziedzic wraz ze swym synem pracował gorliwie, nie szczędząc pieniędzy i pracy.

Ale powodzenie, jak wszystko na świecie, skończyć się musi. Przyszła kolej i na nas. Źli ludzie wszędzie się znajdują—znaleźli się i u nas tacy, którzy donieśli Moskalom, że u mego pana jest biuro powstańców. Przyszli raz Moskali, otoczyli dwór i najściślejszą rewizyą odbyli.

Na szczęście nie nie znaleźli we dworze, tylko przy mnie jakieś papiery, z którymi właśnie miałem wychodzić.

Po wielu szturchańcach odprowadzili mnie wraz z dziedzicem do więzienia. Dowodów żadnych nie mieli, więc dziedzicowi nie uczynić nie mogli. Udali się do mnie, abym zeznał, czy dziedzic był na czele spisku, ofiarowali mi wolność — a w przeciwnym razie szubienicę! Jednak Bóg dobry natchnął mnie siłą — wybrałem szubienicę, bo wiedziałem, że tem uratuję mego pana, a z nim wielu Polaków.

Jutro skończą się moje troski — na sercu nie czuję żadnego żalu, jeno wielką radość, że biedny sierota może się przyczynić do szczęścia współbraci.

Tak skończył swoję opowieść Antek sierota. Ksiądz zadumany ze łzą w oku wysłuchał potem jego spowiedzi, dał mu rozgrzeszenie, zaopatrzył Chlebem Żywota na drogę wieczności, pokrzepił wreszcie słowem Bożem na śmierć jutrzejszą.

Na drugi dzień na placu zbudowali szubienicę dla biednego Antka sieroty. Ludzi było wiele, wojska jeszcze więcej. Wtem zdala na wózku z księżem ukazał się nasz sierota blady, ale z silnem postanowieniem. Kiedy wchodził na rusztowanie... spojrzał na prawo, gdzie się znajdowała jego Marysia, zanosząca się od płaczu. Pożegnał ją wejrzeniem — w oczach się łza zakręciła i ciężkie westchnienie z piersi uleciało.

W tej chwili bębny zachuczały, oprawca przystąpił nie upłynęło kilka minut, a biedny sierota oddał Bogu ducha.

Dziedzic został uwolniony.

Do dnia dzisiejszego opowiadają sobie o Antku sierocie we dworze, a każdy kończąc opowiadanie mówi:

— Pan Bóg pewnie mu w niebie stokrotnie nagrodził.

Kolektorem naszym jedynym i wyłącznym jest SZYMON PIOTROWSKI, u którego można prenumerować tak tygodnik Katolik jako i Źródło. Obecnie kolektuje w Milwaukee.

BOLESŁAW.

Czyli dalszy ciąg GENOWEFY.

Powieść moralna i bardzo wzruszająca, ze średniowiecznych czasów

(Ciąg dalszy.).

W kościele grobu Pańskiego słyszeć się dał posępny spiew. "Boże zmiłuj się nad nami"! zanucili go chrześcianie, którym Saraceni zezwolili pozostać w Jeruzalem. Posłyszawszy ten śpiew Turcy, pewni że kościół napełniony zwycięzcami, rozsypali się po domach, gdzie który skryć się potrafił. Około dziesięciu tysięcy niewiernych schroniło się do meczetu, wystawionego przez kalifa Omara, na południowej stronie góry Morea; ale i tu nie znaleźli schronienia, bo krzyżowcy weszli i tu, a uniesieni zemstą, tak morderczą rzeź prowadzili, że aż brodzących w krwi oddech nieznośny z umierających przestrzegł, że czas ratować zdrowia własnego. Synagogę gdzie się zgromadzili wszyscy żydzi, spalono, ani jeden nie zdołał ujść ze życiem. Po rozwiązaniu armii saraceńskiej, tłukły się jeszcze tu i owdzie niezliczone jej niedobitki, za takimi śledzili krzyżowcy bez względu na wiek i płeć, w pień wycinając. Nie było kącika, któryby nie był zasłany trupem; w ulicach główniejszych leżały trupy, jakby składy drzewa; wszędzie jęk rannych, wszędzie wzdychania umierających. — Z całej osady, która wynosiła 70,000, nie pozostało nawet tylu Saracenów, żeby zdołali pogrzebać pobitych braci swoich, trzeba było użyć ubogich chrześcian. Stosy składano z trupów i palono, żeby zapobiedz zarazie; a ubodzy przegarniali pilnie pozostałe popioły, ażali nie znajdą jakich drogich rzeczy.

W czasie kiedy w mieście nielitościwa rzeź panowała, klęczał Sygfryd z Bolesławem przy grobie Zbaw[illegible] dziękując za łaskę szczęśliwego połączenia [illegible] Boga serdecznie, aby pozwolił znaleźć Genowefę — Książe Gotfryd daleko od wszelakich okrucieństw, lecz nie mogąc wstrzymać szalonego zapędu rozhukanej dziczy, złożył zbroję, dokonawszy co należało rycerzowi chrześciańskiemu, przywlekł wełnianą suknię obszedł mury miasta, boso, otoczony pobożnie myślącymi, a potem udał się bramą, wiodącą na górę oliwną, aby w kościele grobu pańskiego złożyć najwyższemu dzięki za pomoc w dokonaniu przedsięwziętego dzieła. Gdy się wieść o tem po mieście rozniosła, przestały mordy i grabieże, pielgrzymi wszyscy szli śladem wodza śpiewając dziękczynne pienia. Kapłani grobu Pańskiego wyszli z kościoła w ubiorach solennych na przyjęcie swoich wybawców z pod ciężkiego jarzma tureckiego. Podziękowali uroczyście wodzom i pielgrzymom, a osobliwie Piotrowi z Amiens, że się uiścił z postanowienia swojego. Weszli wszyscy do kościoła, który zabrzmiał wspaniałem pieniem: Te Deum laudamus.

W ten sposób dostało się miasto Jeruzalem w ręce chrześcian 15 Lipca 1099 roku. Ażeby sobie posiadanie onego trwale zapewnić, obrali przedniejsi panowie jednogłośnie księcia Gotfryda z Lotaryngii królem Jerozolimskim dnia 22go Lipca tegoż samego roku. Zabrzmiały przy grobie Pańskim znowu dziękczynne głosy, ale Gotfryd nie dał się koronować, ani przyjął tytułu króla, twierdząc, żc niewypada w miejscu, gdzie król i Pan nieba i ziemi nosił cierniową koronę, zdobić się próżnym blaskiem znikomości. Przyjął powierzone sobie rządy, ale księciem jak wpród mianować się rozkazał i stróżem grobu św.

ROZDIAŁ XV.

Zwycięstwo pod Askalonem.

Radość, panująca w Jeruzalem przerwało niebawem doniesienie, że sułtan egipski, Mosta, stanął pod Askalonem, z wielką armią ażeby wspierany przez flotę, zaopatrzoną w potrzeby wojenne i żywność pod komendą zaprzysięgłego nieprzyjaciela chrześcian, wezyra Afdal, napowrot zdobyć Jeruzalem. Na tę wieść udali się pielgrzymi do modlitwy, błagając Boga, ażeby miejsca świętego i jego czcicielów nie podał w ręce niewiernych. Gotfryd i hrabie z Flandryi wyjechali na zwiady do Ramli, i przekonali się, że doniesienie jest uzasadnione. Wszyscy więc zdatni do broni powstali; z Jeruzalem wyszli pod dowództwem hrabi z Normandyi i Tuluzy; z Neapolis szedł ze swymi Tankred i Eustachiusz, a przy nich Sygfryd i Bolesław; ciągnęło to wszystko pod Ibelim i między Joppe a Askalonem stanęło obozem. Tu starszyzna zobowiązała żołnierzy, ażeby na przypadek zniesienia armii tureckiej, nikt z nich nie pozwolił sobie rabunku.

Tuman kurzu tak wielki, że zdawał się zaciemniającym słońce, okazał się z daleka, zwiastując nieprzyjaciela, przeto uformowano linie bojowe w celu odparcia onegoż. Wszakże zamiast wojska nadeszły rozhukane stada koni, wołów, i wielbłądów, trzody obozu egipskiego, którym na próżno usiłowali zastąpić konni pasterze. Była to walna pomoc dla chrześcian, a jeszcze korzystniejsza że od schwyconych pasterzy dowiedzieli się o położeniu i ilości nieprzyjaciela, który liczył 100,000 jezdnych, 40,000 pieszych, gdy krzyżowcy wyprowadzili tylko 5,000 konnych i 15,000 pieszych. Przecież ta przewyższająca siła nie osłabiła ducha krzyżowców, owszem postanowili w porządku wojennym ruszać na drugi dzień przeciw nieprzyjacielowi. Najniebezpieczniejszem stanowiskiem, lewem skrzydłem dowodził książe Gotfryd w przekonaniu, że go nieprzyjaciel chce oskrzydlić, prawego o morze opartego dowództwo oddał hrabiemu z Tuluzy, w środku stanęli hrabia z Normandyi [illegible] z Flandrów, tudzież Eustachiusz i Tankred, a p[illegible] tym Sygfryd i Bolesław. Dumny swą ogromn[illegible] łą nieprzyjaciel sądził, że krzyżowcy nie od[illegible] się w otwartem polu natrzeć na niego, przet[illegible] cił z podkomendnymi swymi przytomność, [illegible] krzyżowcy śmiało i nagle napadli, wszystkie [illegible] złamali: nieprzyjaciel przed żwawem nata[illegible] pierzchnął i obóz na łup zostawił. Na niesz[illegible] zamiast ścigać uchodzącego nieprzyjaciela, [illegible] się niepamiętna na niedawne przyrzecz[illegible] rabując po obozie; gdy nieprzyjaciel nie[illegible] pierających nań, zwrócił się nagle, by ude[illegible] rozbiegłych. Tu gdzie Saraceni najnatarczy[illegible] napierali, stanął Gotfryd z rycerstwem swem nieprzełamanym murem, kroku nieustępującym; struchleli spostrzegłszy, jak jednym zamachem ściął łeb wielbłądowi, tam znowu rozciął na pół aż do siodła Turczyzna! — Ale cóż? siły ludzkie i największe wyczerpią się wreszcie; pomocy koniecznie potrzeba było.

W tem więc krytycznem położeniu, odezwał się Gotfryd do Tankreda: "Pomóżmy sobie przemysłem, a jak oni nam wczoraj pożyczyli niechcący, tak my dziś oddajemy!" — Usłyszał to i zrozumiał Bolesława odrzekłszy: "natychmiast wykonam"! — spiął konia ostrogą, pociągnął za sobą Golego z kilkunastu swoimi, a tak cwałem pędził za obóz gdzie wczorajsze stado bydła zachowane było. Stanąwszy tam rozkazał biciem i kłuciem rozjuszyć bydło, które rozjuszone ze zajadłością pędziło naprzód, powstał tuman ogromnej kurzawy, który spostrzegłszy zdala nieprzyjaciel sądził że świeże pędzi krzyżackie wojsko, zwątlał i począł uciekać. Książe widząc nadchodzącą czworonożn[illegible] armią, a uważając, że sprawia w nieprzyjacielu [illegible] żądane wrażenie, rozkazał rozstąpić się swoim [illegible] dać wolne przej[illegible] bydłu, po czem zła[illegible] tem w[illegible] [illegible]zał, ażeby [illegible]

Senesowe liście na chorobę "Kuryera Polskiego".

Wydawca Kuryerka swoim sobotnim heretyckim szpargale, zaciera ręce z radości, że już — już ks. W. Grutzę pokonał, że się ten publicznie wyspowiadał etc.

Ten szanowny gazeciarz myli się jednak w tym względzie, gdyż sprawa z ks. Grutzą daleko jeszcze od końca. Ks. Grutza wprawdzie objaśnił czytelników "Katolika" o niektórych zarzutach, uczynionych mu przez M. Kruszkę, ale żeby on się wyrzekł walki z heretykami, ani mu na myśl nie przyszło.

Szanowni Czytelnicy! jakżesz można skończyć walkę z takim człowiekiem, który przy każdej sposobności dąży do tego, aby lud nasz polski moralnie zatruwać i wiarę świętą zeń wyrugować! Ta herezya, że Pan Jezus spowiedzi nie ustanowił, że ją dopiero Ojcowie kościoła zrobili Sakramentem i t. d., którą ten człowiek umieścił w swoim szpargale i której tak uparcie w kilku numerach swego Kuryerka bronił, czy to nie była na was Szanowni Czytelnicy rozstawiona djabelska sieć, aby wam obrzydzić spowiedź i od niej was odprowadzić? I my mamy milczeć na to, że on już chce milczeć? Wydawca Kuryera dał publiczne zgorszenie, znieważając artykuł wiary świętej — to też teraz publicznie obowiązany jest odwołać to zgorszenie, jeżeli chce być katolikiem, a nie milczeć.

Albo weźmy inny fakt. Wydawca Kuryera szachruje z "niezależnymi odpadkami". Niedawno wydrukował on korespondencyą odszczepieńca od kościoła katolickiego, Hodura i niby to — jak on to mówi — uniewinnia się, że to on niby się na to nie zgadza, co tam ten Hodur pisze — ale swoim porządkiem umieszcza ten jad owego księdza, wyklętego z kościoła katolickiego, abyście się Szan. Czytelnicy otruli. Czy tu nie widzicie Drodzy Bracia Polacy katolicy wprost złej intencyi owego gazeciarza? Albo [illegible] on to nie przyjmował ko[illegible]dencyi od niezależnych [illegible]zepieńców nawet w Mil[illegible] nie umieszczał ich [illegible] czynów jako [illegible]ej gazecie mianu[illegible] [illegible]owych szarlata[illegible]nymi? Czy to nie [illegible]zacherka, prowadzona [illegible]ależnymi, a my patrząc na to mamy milczeć? Nigdy!

Albo! Czyż wydawca Kuryera nie skacze z radości, jeżeli tylko może co napisać o jakimś księdzu i zbeszcześcić go? Czyż on to niedawno publicznie i podle nie znieważył wszystkiego duchowieństwa hiszpańskiego w swoim szpargale, za to, iż ci się przeciwko rządowi bronili? Czy on to nie napada jak tygrys na księży, a potem się nimi zastawia i przybiera postać baranka i podchlebia im się? Dla czegoż mu ci księża tak bardzo śmierdzą? Otoż dla tego, że go nie jedni z nich trzymają na cuglach, stąd to parskanie na nich.

Albo, czyż wydawca Ku[illegible], już nawet publicznie [illegible]kach swoich (na które [illegible]asza) nie plu[illegible] krępują sumienia nasze i chcą abyśmy, to robili co oni chcą?

Czy ten człowiek rzeczywiście ze złości, czy z podłości coś podobnego ludziom bredzi? Czyż to religią katolicką księża wymyślili? Czyż jej to Pan Jezus sam nie ustanowił? Czyż księża nie są na to, aby tej religii Chrystusowej uczyć ludzi! A ten pyszny pan gazeciarz śmie dzisiaj bluźnić przeciwko Chrystusowi, że Jego religia nie potrzebna, bo się księża z nią ludziom narzucają.

Czyż przeciwko takiemu bluźnieniu religii Chrystusowej może kto milczeć?

Albo, Michał Kruszka zrobił mię publicznie oszustem, złodziejem, bo pisze w 101 numerze swojego Kuryerka, żem cichaczem miał wziąść dla siebie ornat ś.p. ks. Horbaczewskiemu, który jakieś towarzystwo miało kupić. Michał Kruszka zaczyna już tę sprawę przekręcać w sobotnim numerze Kuryera, ale ta krętanina na nie wiele mu się przyda. Będziemy mu się starali gdzieindziej dowieść, że takie oszczerstwo nie bardzo smaczne skutki za sobą pociąga — jeżeli tego publicznie nie odwoła, jako umyślonego oszczerstwa, rzuconego przez niego na mnie publicznie.

Szan. Czyt.! Czyż wobec takich rażących faktów może gazeta katolicka, jaką jest Katolik, milczeć? Nigdy! A więc nie koniec walki Katolika z heretykami, ale początek wstępu. Na inne zarzuty Kuryerowskie absolutnie odpowiadać nie będę, bobym sobie za bardzo ubliżył, dysputowaniem z człowiekiem bez żadnych zasad, a który tylko błotem innych obrzucać potrafi.

Ks. W. Grutza.

BALADA, JAKICH NIE WIELE. *)

Przez J. Nepomucena Janowicza.

Wieczorem w sobotę,
Skończywszy robotę
Przybywa pan Michał do domu.
Jak się przez dzień bawił
I na czem czas strawił
Nie mówi nic o tem nikomu.
Aż naraz od żony
Usłyszy zdziwiony
Pytanie a jakąś Monikę —
Z nagła zaskoczony,
Jak gromem rażony,
Zdradza się przez samę minikę
Że swojej naturze
Dogadzając w biurze,
W romansy się bawi niegodne.
Cokolwiek strwożony,
Dla spokoju żony
W czoło się uzbraja pogodne
I dowieść próbuje,
Że nie romansuje,
Że tylko mu trzeba typografistki.
Tu biedna kobieta,
Tłomaczeń tych syta,
Z powagą prawdziwej artystki,
Z wzrokiem weń utkwionym,
Głosem podniesionym
Straszne mu wyrzecze zaklęcie:
Ty podłe stworzenie,
Co na udręczenie
Moje pracujesz zawzięcie!
Jakież twe sumienie,
Gdy na me zmartwicnie
W szatańskie się węzły chcesz wprzągać?
Michał niewzruszony
Wśród narzekań żony
Potrafił jej żalom urągać.
Aż łzami zalana
Pada na kolana
[illegible] go samotnym zostawić,

Miejscowe.

Major Rose usuwa od żłobu politycznego

STARYCH POLITYKIERÓW.

Ze względu na liczne petycye prywatne, wystosowane do majora o zamianowanie ponowne komisarzem parkowym pana Wahl, odpowiada p. major sumarycznie odnośnym petentom w następujący odmowny sposób.

W przeciągu ubiegłego roku przekonałem się, że p. Wahl'a postępowanie było wśród komisyi parkowej samowolne i członkowie komisyi parkowej skarzyli się, że zarząd pana Wahl był nadzwyczaj rozrzutny, czemu jednakże zapobiec nie zdołali, bo wzmiankowany komisarz nie dopuścił na to samowolą i przywłaszczaniem sobie wyłącznej władzy przy wydawaniu pieniędzy na parkowe ulepszenia, a zwłaszcza Parku Nadbrzeżnego przy jeziorze. Udzieliły mi tej wiadomości osoby, obświadomione dokładnie z faktami i godne zaufania, że wykładał on publiczny grosz nierozważnie i na takie experymenty, bez których byłoby się wcale obeszło, gdyby kompetentny nadzorca był robotami zawiadował.

Z innej zaś strony twierdzą jego poplecznicy, że poświęcał on swe usługi osobiste swą uwagę i swe kierownictwo robotom parkowym. Ja jednak przyszedłem do przekonania z udzielonych mi informacyj, że byłoby to oszczędnością dla miasta, gdyby się takowe było bez tych jego usług obchodziło, a natomiast fachowego ogrodnika z przyzwoitą płacą do tego celu zamianowało. Liczą nawet za zasługę panu Wahl sporządzenie planów ulepszenia Parku Nadbrzeżnego, co także oparte na nierozumieniu tej sprawy. Plany bowiem ulepszenia parków, sporządzili Olmsted & Eliot z Bostonu, a miasto je odkupiło i zapłaciło. Do wykonania zaś tych planów zamianowała władza parkowa zawodowego nadzorcę, niejakiego Pettigrow, który jednak wkrótce zrezygnował, a rezygnacyą jego przypisać należy mieszaniu się p. Wahl w jego roboty, z których reszta komisarzy parkowych była zadowolona.

Nie jest to sprawa osobistej protekcyi ani polityki stronniczej, lecz mego obowiązku urzędowego. Jakkolwiek może więcej mam dla p. Wahl jako obywatela szacunku niż on dla mnie jako dla publicznego urzędnika, to poczytuję sobie za obowiązek udzielenie niniejszego wyjaśnienia tym, których ta sprawa interesuje. Pan Wahl mógłby być sam idealną władzą parkawą, gdyby się ta władza tylko z jednego członka składała, gdyby miasto miało nieograniczone środki pieniężne na wydatki parkowe i gdyby się obywatele nie troszczyli o to, za co, lub na co wydano pieniądze.

Dziękuję wszystkim obywatelom interesującym się tą sprawą i piszącym w takowej do mnie, lecz ubolewam zarazem, że się nie wywiadują o dotyczące donośne stosunki.

Takiej mniej więcej treści list opublikowano ostatniej niedzieli w Heroldzie.

—Kupujcie porządki ciesielski od Herrenbruck'a, nar. 1. i Lincoln.

PUBLICZNE KORYTA DO NAPAWANIA KONI.

Koszta utrzymania tych napawalni zwierząt na publicznych miejscach ponosiły dotąd fundujsze wardowe. Z tego powodu skasowały we wielu miejscach takowe niektóre oszczędne wardy dla oszczędzenia wydatków ze swych funduszów, ponieważ jedna taka napawalnia kosztuje rocznie $50 00.

Aby więc zwierzęta pociągowe nie cierpiały na przyszłość pragnienia z powodu tej oszczędności, wzięli ojcowie miasta na zeszłotygodniowem posiedzeniu tę sprawę pod dojrzałą rozwagę i przyjęli rezolucyą, mocą której płacone będą te koszta z ogólnego funduszu miasta, a napawalnie ulokowane będą w nowych odległościach na wszystkich placach publicznych tak, iż dorożkarz jadący przez miasto będzie mógł równie w oszczędnej jak i w hojnej wardzie konia napoić, lecz natomiast płacić będzie musiał rocznie $250.00 zamiast, jak dotąd, $50.00 za koncesyą.
